

Koniec nadziei to początek końca

13 października 2010

Dzisiejsza Europa a Polska kulturalnie, cywilizacyjnie i politycznie do niej należy, nie ma żadnego wspólnego celu, żadnego wspólnego projektu. Na dobrą sprawę nikt tak naprawdę nie jest zgodny co do tego jak takie wspólne cele można zdefiniować. Europa przeistacza się powoli w bezwolny, zbiurokratyzowany twór pozbawiony historii, pamięci i granic. Tylko ta ostatnia cecha może być uważana za coś pozytywnego. Społeczeństwa zamieniają się powoli w bezładną, bierną masę. Kręcimy się w kółko nie podążając do żadnego celu. Każdy chce się wyróżniać a jesteśmy coraz bardziej zuniformizowani. Walczymy w obronie jakichś spraw czy opcji politycznych ale jest to tylko iluzja i rola, odgrywana najczęściej nieświadomie, w sztuce realizowanej przez sprytnego reżysera i scenarzystę.

Przychodzi na myśl świat opisany w Matrixie braci Wachowskich. Każdy uważa za prawdziwe to co jest w rzeczywistości złudzeniem. Każdy jest manipulowany i w tym samym momencie ma złudzenie bycia wolnym. Jeszcze chyba nigdy ludzie nie byli poddawani takim ograniczeniom wolności jako jednostka i społeczeństwo wierząc jednocześnie, że robią to co chcą. Nie wiedzą jednak tak naprawdę czego właściwie chcą. To system programuje i modeluje ich pragnienia. Wszechobecna reklama nieustrudzenie powtarza jedyne przesłanie, że szczęście tkwi w nabywaniu przedmiotów, gromadzeniu rzeczy. Ideologia towaru, w poszukiwaniu nowych ciągle nowych konsumentów powoduje, że triumfuje dialektyka „mieć” nad „być”.

Codziennie niszczone są tysiące miejsc pracy lecz nikt nie ma chęci bronić czegoś co nie leży w jego prywatnym interesie. Walka i solidarność zauważalna jest jedynie w obrębie określonych kategorii. Nie ma charakteru powszechnego, nikt

nie patrzy dalej poza czubek własnego nosa. Systemowi zarzuca się jedynie złą redystrybucję bogactw a nie to, że tak naprawdę jest w stanie tylko produkować przedmioty. W reżimie zatomizowanego społeczeństwa, gdy każda jednostka traktowana jest jako byt absolutny i egoistyczny („róbta co chceta”) zanika jakakolwiek zdolność do mobilizacji. Masy złożone z takich jednostek są tworamii biernymi, pozbawionymi energii, stają się „milczącymi większościami”. Gdzie jedyną cechą „większości” jest właśnie milczenie.

Największym sukcesem systemu jest nie tyle wypranie umysłów ze zdolności postrzegania lecz przyzwyczajenie do fatalistycznego spojrzenia na przyszłość gdzie jedynym światełkiem jest podążanie za rzeczami materialnymi. System nie pretenduje do miana doskonałego. Utrzymuje jedynie, że nie ma alternatyw. A jeśli nie ma nadziei na lepszy świat to nic się nie da zrobić i tak koło się zamyka.

Najgorsze jednak nie jest to, że system nie może być kontestowany bo odrzuca każdą krytykę lub ją sankcjonuje, lecz dlatego, że ją wchłania, trawi i w ten sposób uodparnia się. Fałszywi „rebelianci” walczący z różnymi tabu wyważają najczęściej otwarte drzwi. Spełniają rolę błazna, potrzebnego na każdym dworze, a któremu z reguły włos z głowy nie spadnie. A w każdym społeczeństwie łatwo znaleźć prawdziwe tabu. Starczy spojrzeć za co idzie się do więzienia, za co traci się pracę albo jest się wyrzucanym z blogowiska. Dramatem jest to, że prawdziwa „rewolucja” nie ma już żadnego punktu oparcia.

Dominujący system łyka wszystko, żywi się wszystkim. Ma nadzwyczajną zdolność wykorzystywania dla swojej korzyści każdej rzeczy. Nawet wizerunek Lenina albo Che Guevary może służyć do celów komercyjnych. A wśród tego wszystkiego jednostka, która zatraciła poczucie życia w kolektywie. Która zatraciła świadomość, że prawdziwy sukces każdego tkwi w podporządkowaniu swych celów dobru wspólnemu.

„Koniec nadziei to początek śmierci” – mawiał generał de

Gaulle. Desperacja jest więc rzeczą złą. Nie można jednak wierzyć, że Historia dzieje się sama z siebie. Jest do pewnego stopnia nieprzewidywalna ale zawsze można dostrzec jakieś znaki zwiastujące zmiany. Zwykle jakieś groźne zdarzenie poprzedzone jest wielką ciszą.

Autor i źródło: [SpiritoLibero](#)